

Lublin lubi eksmitować

6 listopada 2015

MIASTO KONTRA „NIEWDZIĘCZNE NIEROBY”

Najpierw przygotowano ludzkie emocje. Od jakiegoś czasu w lubelskich mediach zaczęły się pojawiać publikacje o lokatorach mieszkań komunalnych, którzy nie płacą. W telewizji pokazywano „zdeastowane lokale”, w artykułach epatowano wysokością kwot, jakie winne są miastu te niewdzięczne nieroby. Najczęściej padała suma 600 tysięcy złotych. To musiało robić wrażenie na ludziach, którzy opłacają czynsz na czas i kosztem niemałych wyrzeczeń nie zalegają z opłatami za prąd, gaz i wodę. A tu, proszę, są tacy, którzy nie płacą jak wszyscy.



Skoro nie są jak wszyscy, to są inni. Skoro są inni, to z pewnością gorsi. Prościutki mechanizm, działa bez pudła od lat. W Polsce ze szczególnym nasileniem od co najmniej dwudziestu lat.

ZDEWASTOWANY

W Słowniku Języka Polskiego PWN przykładem użycia słowa „dewastacyjny” jest zdanie: „dewastacyjna gospodarka leśna okupantów”. Dewastacja oznacza celowe i umyślne niszczenie

czegoś.

Zresztą wsłuchajcie się w informację: „180 milionów złotych winni są lokatorzy lubelskiemu Zarządowi Nieruchomości Komunalnych. Wobec najwytrwalej niepłacących zapadały nawet sądowe wyroki eksmisyjne. Ale ponieważ i to nie robi na nich wrażenia, Zarząd wynajął kancelarię, która zobowiązała się do przeprowadzenia 15 eksmisji do końca września. (...) Brudne, zaniedbane i przede wszystkim nieopłacone – takich mieszkań zarządzanych przez miasto w Lublinie nie brakuje”. Pomijając wziętą z sufitu liczbę 180 milionów, ten szczujący tekst pochodzi z TVP Lublin – telewizji, jakby kto nie wiedział, publicznej.

„Wytrwale” oznacza „konsekwentnie dążący do zamierzonego celu”. Zatem nie, że nie mogą płacić – nie chcą. Wyroki eksmisyjne „nie robią na nich wrażenia”. Do tego trzeba dodać odpowiednio modulowany głos lektora czytającego oskarżenia. Bo to przecież miały być oskarżenia. Cytat jest z programu lubelskiego oddziału TVP Info z czerwca. Tego typu przekazów w lokalnych mediach było dużo więcej.

Kiedy już można było przypuszczać, że zdrowe społeczeństwo wie, kto nie płaci w komunalnych mieszkaniach, przystąpiono do akcji bezpośredniej.

„Poza Lublin zostaną wywiezieni lokatorzy 14 mieszkań komunalnych. (...) Po trzy mieszkania – przyp. MW) dziennie – mówi Łukasz Bilik, rzecznik ZNK”.

Redaktor „Dziennika Wschodniego” nie podał, czy pan Bilik mówił to z triumfem czy tylko z satysfakcją z dobrze wykonanej roboty.

Najważniejsze, że porządni obywatele otrzymali krzepiący komunikat, że ta banda nierobów zostanie wywieziona poza porządny Lublin. Jak za carskich czasów, kiedy złoczyńców wysiedlano poza miasta z zakazem osiedlania się w ich granicach.

„Dziennik Wschodni” wskazywał jeszcze, że wysiedlanych łączy to, że żadnemu z nich nie przysługuje lokal socjalny. Wrażliwszych miał uspokajać tekst, że mimo tego, dostaną pomieszczenia zastępcze. Rzecznik ZNK zapewniał, że będą tam mieli „naprawdę dobre warunki”, nie gorsze niż te, z których zostaną wyrzuceni.

I najważniejszy przekaz dla mieszkańców Lublina: miasto wykazało się gospodarnością. Po pierwsze zleciło eksmisje 14 rodzin prywatnej firmie z Wrocławia. Niedrogo wzięła, bo tylko 90 tysięcy. Drobiazg w porównaniu z 600 tysiącami długu. Po drugie, nie musi brudzić sobie rąk eksmitowaniem ludzi. To brzydko wygląda w telewizji. Fatalnie brzmi w radiu płacz wysiedlanych, a w gazetach fotki ludzi z dorobkiem życia w tobołkach na ulicy, z tym charakterystycznym pustym spojrzeniem, jakie mają zagonione zwierzęta. Już nie w domu, a jeszcze nie w tej norze, do której są wysiedlani. Całe to gównno wziąć miała na siebie firma Masta z Wrocławia. I wzięła bez żadnego obrzydzenia. A miasto Lublin pozostało czyściutkie moralnie. Majstersztyk.

Ale nie wszystko poszło tak gładko, jakby się można było spodziewać. Na pierwszej eksmisji, Roberta Skiby, zjawiła się grupa młodych ludzi z Lubelskiej Akcji Lokatorskiej. Jeden z nich ustnie został przez eksmitowanego wyznaczony na pełnomocnika.

– Te eksmisje to był impuls, który nas popchnął. Zaczęło się od szukania informacji o firmie i jej właścicielu. Pokazywały go jako człowieka z nieciekawą przeszłością.

Potem jeszcze mówią mi, jak sprawdzali, dokąd ludzie będą eksmitowani i okazało się, że wszystkie te opowieści o o pomieszczeniach zastępczych to ściema, bo Masta zarezerwowała dla wyrzucanych lokale zastępcze w niewielkim hotelu w Kraśniku tylko na tydzień, posługując się zresztą nieswoimi mailami. Jeszcze opowiadają, że władze miejskie obiecywały, że nie będzie eksmisji matek z dziećmi i niepełnosprawnych, a

były. Dodają, że władze lokale zastępcze obiecywały dać na 30 dni. Z satysfakcją mówią, że udało się tę pierwszą eksmisję, Roberta Skiby, wstrzymać.

EMOCJE

Roberta Skibę znajduję łatwo. Kobieta macha ręką w stronę odległej ulicy.

– Jedź pan tam, do końca. Dom z czerwonej cegły, za apteką. On zawsze w domu jest, bo gdzie pójdzie? – dodaje filozoficznie.

Od razu widzę, które to mieszkanie. Okna w starych, rozpadających się ramach, uchylone. W środku odrapane ściany i sufit. Kilka razy wciskam bezskutecznie guzik od domofonu i dopiero po chwili łapię się na bezsensie tej czynności. Przecież eksmitowani, zanim trafiają na ulicę, najpierw stopniowo pozbawiani są dostępu do gazu, wody i prądu. Nie ma prądu, to i domofon nie działa. Sąsiad z mieszkania obok wpuszcza bez dodatkowych pytań, widać przyzwyczajony do funkcji odzwiernego.

Szarpię klamkę, w środku dwóch mężczyzn nad pustym, jeśli nie liczyć lepkiej butelki od oranżady, stołem, w samych slipach. Nora, której historię opowiadają resztki kolejnych warstw farby na ścianach. Widzę żółtą, różową, jasny beż. Pewnie meblościanka pod oknem razem z którymkolwiek z tych kolorów tworzyła kiedyś miłe dla ludzi wnętrze. Teraz nic z tego nie zostało. Meblościanka się rozpada, w środku jakieś śmierdzące łachy.

Skiba mówi prostymi zdaniami, nadmiernie rozciągając samogłoski, ale nie czuć od niego alkoholu. Krótko opowiada o życiu. Urodził się, w tamtym pokoju babcia i dziadek, tutaj oni, z rodzicami i bratem. Dziadkowie umarli, co było warte odnotowania tylko dlatego, że bracia mieli od tej pory pokój tylko dla siebie. Potem umarli i rodzice. On pracował. Na państwowym. Potem, za wolnej od komuchów Polski u prywatnego, bo tam więcej pieniędzy dawali, próbował założyć rodzinę. Nie

wyszło. Potem nie pracował.

– Piłem. Wie pan, jak to jest. Ale... – zawiesza głos. – Byłem na odwyku. Dwa razy.

– Udało się?

– Nie. Teraz też piję. Staram się ograniczać.

W powietrzu wisi pytanie: czemu on nie pracuje? Odpowiedź przychodzi sama, kiedy proszę go, żeby wstał z lepkiego od brudu fotela, bo chcę mu zrobić zdjęcie.

– Nie, kurrrrrwa...!

Jedyny raz, kiedy zaklął podczas naszej rozmowy. Zareagował bluzgiem, bo drgnąłem, żeby mu pomóc wstać. A on nie chciał pomocy. Jego palce przez dwie męczące dla widza minuty drapały powietrze 2 centymetry od framugi drzwi, za którą chciał się uchwycić. Wreszcie złapał. Podnosił się kolejne trzydzieści sekund, a nieposłuszne nogi dygotały, żeby utrzymać go w pozycji pionowej. Nie dotknął dwóch kul, które stały pod ścianą. Stanął pozować do fotografii, bo mi, idiocie, zachciało się, żeby na zdjęciu był wyprostowany. Robert Skiba praktycznie nie jest w stanie chodzić.

NIE PŁACI ZA MIESZKANIE, BO NIE PRACUJE, A JEŚĆ MUSI

– Kolega mi tu przyniósł. Bułka jest i pasztet drobiowy – pokazuje na niemal pustą foliową torebkę i puszkę. – Do jutra wystarczy, dzisiaj trochę tego zjadłem.

Skiba się pomylił. To nie jest pasztet drobiowy. Nazwa tego czegoś brzmi: „Pasztet z Drobiem Firmowy”. Tak nazywają się produkty, do których można dodać śladowe ilości czegoś, co należy do ptactwa domowego. Czytam na wieczku: mięso oddzielone mechanicznie od gęsi i kurcząt – 14 proc., wątroba z kurcząt – 12 proc, serca z kurcząt 3 proc, poza tym soja, wątroba wieprzowa, ale bez podania ilości, wypełniacze. „Mechanicznie” znaczy, że specjalne urządzenia oskrobuja kości

z pozostałych po oddzieleniu skrawków mięsa, którego jakość jest bardziej niż wątpliwa. To mięsne śmiecie. Gdyby zjeść całą puszkę na raz, człowiek otrzymałby 24 proc. „wskazanego dziennego spożycia dla osoby dorosłej” informuje napis. Skiba nie może pozwolić sobie na taki luksus. Tę resztkę, przylepioną do ścianek, zje jutro. Puszka ma jeszcze jedną ważną cechę: „przechowywać w temperaturze pokojowej”. To dobrze, bo nie ma lodówki. Nawet jakby była to i tak na nic, bo prądu przecież też nie ma.

– Mam talony na obiady, nie jest źle. Tylko dojść tam nie mogę. Czasem ktoś przyniesie, a czasem nie – Socha rozpisuje swoje nieskomplikowane plany dietetyczne. Trudno je skomplikować za to, co dostaje. Na zasyfionym stole wala się papier, który dostaję do ręki, z krótkim opisem, gdzie mogę sobie go wsadzić, bo jemu nie jest do niczego potrzebny. Wygnieciona kartka, to list. Pan prezydent Lublina pisze do Skiby poprzez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie, Filia nr 5. „Na podstawie art... ble, ble ble, ustawy o pomocy społecznej ble, ble ble w wykonaniu programu wspierania finansowego gmin w zakresie dożywiania, ble, ble ble, przyznaję Panu nieodpłatnie pomoc w postaci jednego gorącego posiłku dziennie dla Robert Skiba na okres od 21/07/2015 do 31/08/2015 r. o wartości 8,34 zł za jeden posiłek”.

Nic tam dalej nie napisano, co ma Skiba robić po 31 sierpnia, czy te żałosne 8 złotych z groszami przejdzie na kogoś innego, czy też wyżebrze sobie jeszcze kilka miesięcy, kiedy będzie mógł napchać brzuch czymś innym niż tym gównem z napisem „Pasztet Drobiowy”. Ani słowa.

Jest jeszcze jeden list. Też od pana prezydenta Lublina z komunikatem, że oto przyznano Robertowi Skobie zasiłek. 271 złotych.

– Ile wynosi czynsz za pana mieszkanie?

– Ponad 300 złotych – mówi Skiba i próbuje się zaśmiać.

Trzymając w ręku te dwa świstki papieru, które nie pozwalają człowiekowi ani zdechnąć, ani żyć, myślę sobie, że to niesprawiedliwe, że jestem tu sam, przed tym alkoholikiem na niesprawnych nogach, z potrząskanym kręgosłupem. Obok mnie powinien jeszcze stanąć pan Bilik z ZNK, kiedy w radiu TOK FM mówił z naganą w głosie, że żaden z zadłużonych nie skorzystał z propozycji odpracowania swojego długu przy robotach publicznych. Ciekawe, jaka robotę zaproponowałby Skibie, który zresztą nic o tej wielkodusznej propozycji nie wie. Powinien też być tutaj jeden z dzielnych redaktorów poczytnych gazet, który radzi ludziom, jak panować nad budżetem domowym, na czym oszczędzić, a co kupić. I koniecznie ktoś z miejscowej pomocy społecznej, kto patrzył latami, jak człowiek się stacza, jego zadłużenie rośnie i dochodzi do momentu, kiedy już nic nie da się zrobić ze Skibą i jego życiem. Jedyne co miasto wymyśliło, to wyrzucić go na zbitą mordę, na tydzień do jakiegoś hoteliku, a potem do noclegowni, a jeszcze potem, kiedy już przyjdzie któregoś dnia pijany, na ulicę, gdzie nie czeka go już nic. Poza śmiercią oczywiście.

BEZ EMOCJI

Bo tak, kiedy już uda się wygonić z pamięci obraz Skiby i jego mieszkania, to wszystko inne układa się w całość.

Nagłośniona przez miejscowe media akcja wysiedlania z Lublina 14 rodzin nie jest sukcesem miasta, a dowodnym wyrazem jego klęski. Klęski myślenia o jego wykluczonych obywatelach, polityki społecznej i sprawowania władzy w ogóle. Akcja eksmisyjna, podczas której de facto na bruk trafiały osoby niepełnosprawne i matki z małymi dziećmi miała pewnie pokazać jakim gospodarskim okiem władza patrzy na miasto. Tak naprawdę na przykładzie Lublina potwierdziła, że w Polsce nie mamy pojęcia, co robić z ludźmi, których ten ustrój przerósł. Nie, źle mówię, mamy pojęcie: powinni przestać istnieć. To jedyne, co potrafimy im jako państwo – i społeczeństwo zresztą też – zaproponować.

Kontrola NIK, przeprowadzona w Lublinie w 2010 r. pokazała, że miasto nie realizowało zadania budowy lokali socjalnych nawet na poziomie minimalnym. Na lokale socjalne czy komunalne czeka w Lublinie ponad 1000 potrzebujących. Czy ktokolwiek wierzy, że zwolnienie 15 lokali poprzez wyrzucanie na bruk ich lokatorów, zmieni cokolwiek w tym dramatycznym obrazie?

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu